Nr. 10. Lwów dnia 10. Października 1869. **Niedziela.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, wyjąwszy dnia po uroczystych świętach. Podczas trwania sejmu wychodzić będzie dziennik dwa razy na dzień t. j. rano o 9tej i wieczór o 5 godzinie.
Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ dwurazową dziennie „ 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „
Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do biura administracyi Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Listy o delegacji galicyjskiej.

III.

Autor listów przypisuje niepowodzenie delegacji w pierwszym okresie jej działania, tj. w r. 1867., głównie tej okoliczności, że miała ona ręce związane adresem, dnia 2. marca porzuconym, ale mimo to przyjętym za wskazówkę jej działań. Adres żądał federalistycznego ustroju całej monarchii, a Niemcy gotowi byli do ustępstw dla Galicji jedynie. Im bardziej delegacja chciała się trzymać instrukcji sejmu, tem mniej mogła zdziałać, i dlatego najbardziej tu zawinili ci posłowie, którzy ofiarowanych ustępstw przyjmować nie chcieli, a posłowie ci należą wszyscy do tak zwanej mniejszości delegacyjnej. Najjaskrawiej występują te błędy mniejszości w następujących opowiadaniach autora „listów“:

„Przy ustawie o delegacjach postawił p. Brestl wniosek, by G a l i c j a, j a k o t a k a, wybierała 7 delegatów do delegacji państwowych, a pozostających 33 delegatów Rada państwa z pomiędzy siebie. Tym sposobem rzeczywiście byłby dany początek do pewnej odrębności Galicji w cislitawskim państwowym ustroju. *Wniosek ten jednak został odrzucony przez koło po skie z powodu, że nie wolno opuszczać Sławian.*“

A jednak — byłby to wielki wyłom, zrobiony na korzyść odrębności Galicji w jednolitej dla całej Austryi budowie konstytucyjnej! Autor „listów“ mówi dalej:

„Czczy sentymentalizm więc i z a s a d y zwyciężyły tutaj nad zdrową polityką utylitarną; a gdy później była mowa kto winien, że delegacja nie przyjęła ofiarowanego jej odrębnego stanowiska, złożono wszystko na większość delegacji i zarzucono jej tysiączne *crimina*. Ślusarz zawinił a kowala powieszono.“

„W ogóle w chwili, kiedy uchwalono w Radzie państwa zasady, według których czynności ustawodawcze miały być rozdzielone pomiędzy Radę państwa a Sejmy krajowe, naszych panów z mniejszości delegacyjnej opanowywała szczególna b u t n o ś ć, i nie chcieli w żaden sposób brać tego co im dawano, ale czekali gruszek na wierzbie.“

„I tak lekceważenie to najważniejszych spraw krajowych ze strony niektórych delegatów z tak zwanej mniejszości, okazało się już w połowie września 1867., gdy delegaci z ferji wrócili. Wtedy to przedłożył poseł Ziemiałkowski kołu projekt subkomitetu do zmiany konstytucji. Był długi spór, czy w kole wziąć za p o d s t a w ę o b r a d ten projekt, czy zaś, jak żądał p. Zyblikiewicz, konstytucję lutową. Spór dziecinny *de lana caprina*.“

„Dziwna zresztą energia opanowała panów z mniejszości tylko podczas uchwalenia podstawy obrad, gdyż gdy przyszło do *meritum* rzeczy, nikt nie postawił wniosku, by żądać coś odrębnego dla Galicji, trudniono się tylko stawianiem drobiazgowych poprawek.“

„Rzeczy jednak tem smutniejszego jeszcze dla nas nabrały charakteru, skoro przyszło do obrad w komisji konstytucyjnej nad projektem subkomitetu. W komisji konstytucyjnej tak zwana mniejszość delegacji reprezentowaną była przez pp. hr. Adama Potockiego, Zyblikiewicza, Krzeczunowicza, a później przez Zyblikiewicza i Grossa. Uchwaliwszy w kole solidarność, przestrzegano tej zasady także w komisjach, bacząc troskliwie, by Polak nie występował przeciw Polakowi.“

Że nie chciano wyjątku dla Galicji co do wyborów do delegacji wspólnej, to nie sprowadziło przynajmniej złych skutków dla naszego kraju, bo rajchsrat zmuszony był, przystać na nadanie równego prawa w tej mierze wszystkim, najmniejszym nawet krajom — takim, co zaledwie po trzech i po czterech posłów wysyłają do Wiednia. Ale w kwestji szkolnej, to zachowanie się mniejszości delegacyjnej zadało niezmierną klęskę najżywotniejszym naszym interesom. Rzecz miała się tak:

„Gdy przy alinea *i* upadł wniosek polski co do szkół, żądający, by do Rady państwa należało tylko ustawodawstwo co do zasad nauczania *(Grundsätze des Unterrichtswesens)* na uniwersytetach, Brestl oświadczył, że nie przyjmie referatu w izbie; na to Kaiserfeld objął referat, i prowadził sprawozdanie aż do końca. Gdy się obrady w komisji skończyły i projekt komisyjny miał już być podany do druku, zwołano nadzwyczajne posiedzenie komisji, na którem Kaiserfeld jako sprawozdawca komisyjny postawił do alinea *i* §. 11. uchwalonej ustawy *„Die Gesetzgebung bezüglich der Universitäten, dann bezüglich der Grundsätze des Unterrichtswesens in den Volksschulen und Gymnasien,“* wniosek następujący jako dodatek: *„mit Ausname von Galizien, für welches das Regulativ vom 27. Juni 1867 zu gelten hat“* (statut rady szkolnej krajowej).“

Wniosek był bardzo ważny, gdyż sankcjonował niejako cesarskie rozporządzenie o radzie szkolnej i chronił ją od możebnych zmian statutu, który jak wiadomo p. Hasnerowi wiele krwi psuje. Tymczasem tak zwana mniejszość, a mianowicie p. **Zyblikiewicz** d l a z a s a d y zabrał głos natychmiast po Kaiserfeldzie w komisji, i nie porozumiawszy się z resztą członków delegacji, w komisji zasiadających, **oświadczył szorstko, że tego wyjątku nie potrzebujemy!**“

„Nie chcąc wobec Niemców sprzeciwiać się Zyblikiewiczowi, a tem samem kompromitować jedności delegacji, która dla nas wielką miała wagę, zamilkła reszta członków delegacji, zasiadających w komisji, tem bardziej, że gdyby który z członków większości był się sprzeciwił, mógł się spodziewać odsłonienia wszystkich niezgód i ambicyj, które byłyby wobec Niemców zaszkodziły powadze i wpływowi delegacji.“

„Na szorstki zarzut p. Zyblikiewicza odpowiedział Kaiserfeld: *„Wenn's den Herrn Polen nicht recht ist, ziehe ich den Antrag zurück“* — i schował swój wniosek do kieszeni.“

Po prostu tedy, swawola — bo inaczej trudno nazwać zachowanie się p. Zyblikiewicza — i nierozum mniejszości delegacyjnej, pozbawiły nas ważnej ustawodawczej rękojmi co do praw, przyznanych Radzie szkolnej. I po tem wszystkiem uderzano na Z i e m i a ł k o w s k i e g o, że nie przyjął ofiarowanego Galicji „odrębnego stanowiska“!

„Nie koniec na tem — pisze dalej autor „listów“ — Niemcy próbowali jeszcze raz zadowolnić nas co do szkół, ale znów mniejszość delegacji nie chciała tego dopuścić. Niemcy sądząc, że delegacja nasza tak dalece pała miłością dla Sławian austrjackich, iż dla ich pięknych oczu nie chce dla Galicji żadnych wyjątków, próbowali jeszcze w inny sposób nam dogodzić, a sobie zapewnić przynajmniej odwrot z honorem. I tak podczas posiedzenia w izbie, na którem dyskusja doszła do §. 11. alinea *i*, wręczyli Niemcy p. Ziemiałkowskiemu poprawkę, którą miał postawić Berger a popierać Beust i sam referent Kaiserfeld, wedle której alinea *i* miała opiewać:

„die Gesetzgebung bezüglich der Universitäten, dann bezüglich der allgemeinen Grundsätze des Unterrichtswesens in Volksschulen und Gymnasien *mit Ausschluss der Bestimmungen über die innere Einrichtung, Didaktik und Unterrichtsrichtssprache*“.

„Poprawka ta wcale była dobrą, a autonomiczne stanowisko szkół w Galicji, mając takie słowa w ustawie, nic nie pozostawiałoby do życzenia; Niemcy wszakże, zrażeni już odrzuceniem przez Polaków wniosku Kaiserfelda, chcieli się zapewnić, czy Polacy przyjmą tę poprawkę; zażądali więc, by delegacja się wprzód oświadczyła, czy za tym wnioskiem głosować będzie, rozumie się ewentualnie, gdyby upadł wniosek przez delegację postawiony, przyznający Radzie państwa li tylko ustawodawstwo co do zasad nauczania na uniwersytetach.“

„Jak powiedziałem, oddano ten wniosek p. Ziemiałkowskiemu. Ziemiałkowski zaś udał się podobno z tym wnioskiem do obecnego przypadkiem w izbie inspektora szkół i posła p. Czerkawskiego, jako do kompetentnego w tych rzeczach sędziego. Czerkawski oświadczył, że jeśli ustawodawstwo o ewentualnej organizacji szkół i języku wykładowym należeć będzie do sejmu, to można „Grundsätze“ zostawić Radzie państwa, bo wtedy będzie to tylko frazes bez znaczenia.“

„Po tej naradzie oddał Ziemiałkowski wniosek komisji izbowej, aby zadecydowała podług statutu polskiego koła, jak delegacja ma sobie postąpić. Do komisji tej należeli wówczas: Czajkowski, Zyblikiewicz i Sawczyński; a więc znowu tak zwana mniejszość była w większości, gdyż tylko Czajkowski należał do większości delegacyjnej.“

„Wniosek podpisał z komisji najprzód Sawczyński, potem Czajkowski; lecz gdy Z y b l i k i e w i c z z a c z ą ł o p o n o w a ć p r z e c i w p o d p i s a n i u, S a w c z y ń s k i p o d p i s s w ó j w y m a z a ł i w y s z e d ł z i z b y. Tym sposobem pozostało tylko dwóch członków komisji; a gdy jeden był za wnioskiem drugi zaś przeciw, więc nie przyszło do konkluzum. Dla tego poseł Ziemiałkowski udał się osobno do każdego posła w izbie obecnego, aby swe votum na wniosku podpisał. Przeciw oświadczyli się: hr. Ludwik Wodzicki, hr. Stanisław Tarnowski, p. Zyblikiewicz, p. Krzeczunowicz, p. Fihauzer, p. Wyrobek i p. Chrzanowski (hr. Adam Potocki był wówczas nieobecny). Wniosek ten nie został postawiony, gdyż nie uzyskawszy przyzwolenia komisji izbowej, ani jednomyślnego przystąpienia posłów (coby mogło było zastąpić przyzwolenie komisji), wedle statutów koła popierany być nie mógł przez delegację.— Wszyscy wyż wymienieni panowie należeli do tak zwanej mniejszości delegacji, i oto wymowny fakt, jak ci panowie stali wszędzie i zawsze konsekwentnie na przeszkodzie, aby Galicja cośkolwiek uzyskała, aby o krok mogła postąpić w swym autonomicznym rozwoju.“

Są to zarzuty nader ciężkie, a oparte na faktach tak wymownych, że nie potrzebują bynajmniej komentarza. W ogóle autor „listów“ maluje nader wiernie cały przebieg działań delegacyjnych, i tylko co do niektórych drobniejszych szczegółów opowiadanie jego jest niedokładnem. Mianowicie zaś między posłami, którzy głosowali w kole przeciw popieraniu owego adresu niemieckiego i przeciw układowi z p. Beustem, opuszczony jest poseł Chrzanowski. Posiedzenie koła odbyło się wówczas, nawiasem mówiąc, na kurytarzu izby poselskiej. Co do tego posiedzenia ciekawym jest także ten szczegół, że p. Krzeczunowicz głosował właściwie z a popieraniem niemieckiego adresu, i tylko został na kurytarzu wraz z posłami, którzy byli przeciwni popieraniu; dla tego też autor „listów“ zaliczył go do tych, którzy byli przeciw adresowi.

Sprawy krajowe.

Lwów 9. października.

Wybory do Izby handlowo-przemysłowej lwowskiej nie wypadły w naszem mieście w duchu dla sprawy narodowej korzystnym. Z tego powodu uderzył wczoraj *Dziennik lwowski* na wyborców żydów, pomawiając ich o zmowę z nielicznymi przemysłowcami Niemcami, w celu usunięcia kandydatów polskich, i o systematyczne niesprzyjanie żywiołowi narodowemu. Zdaniem naszem, *Dziennik lwowski* za daleko dał się uwieść słusznemu swemu żalowi, który zresztą najzupełniej podzielamy. Żydzi poszliby w tej sprawie, jak we wszystkich, solidarnie z ludnością chrześcijańską, ale należało rozwinąć agitację odpowiednią, a przedewszystkiem, ze względu na wielką ilość żydów powołanych do wyboru, należało porozumieć się z nimi z góry co do stawianych kandydatów — zamiast zostawiać otwarte pole agitacji wręcz przeciwnej, i czekać, czyli też żydzi sami nie namyślą się i nie pójdą za odezwą klubu rezolucjonistów, który postawiwszy kandydatów i wydrukowawszy ich nazwiska w dziennikach, sądził, że już wszystko zrobił, i czekał na rezultat z założonemi rękami. Rzecz się miała nawet tak, że po prostu tylko główny redaktor *Gazety Narodowej* ułożoną przez siebie listę kandydatów posłał do podpisu p. Grossowi jako prezesowi klubu. O oporze ze strony żydów przeciw kandydatom narodowym mowy nie było, i być nie mogło, bo nie było żadych działań z naszej strony. Wycieczki *Dziennika Lwowskiego* przeciw żydom są przeto

Kronika lwowska.

(Ja i książę marszałek, książę marszałek i ja. — Uwagi nad pewnym mężem, świeżo zesłanym narodowi. — Utylitaryzm bełzki i zasady krystynopolskie. — Skandalografia krajowa. — Orły i Sokoły. — Niesłychane zjawisko nadprzyrodzone.)

Dla „szerszej“ publiczności, która w ostatnich czasach nolens volens zajmuje się wewnętrznemi sprawami różnych redukcyj lwowskich, ciekawą zapewne będzie rzeczą dowiedzieć się, że *Dziennik Polski* zagrożony był temi dniami wielkiem przesileniem gabinetowem. Główny redaktor pozwolił sobie bowiem zużytkować rozprawę pana *X. Low.*, drukowaną w *Gazecie Narodowej*, a z natury rzeczy należącą do mego referatu. W skutek tego ja podałem się natychmiast do dymisji — ale na szczęście główny redaktor postąpił sobie w tej mierze ze mną tak szlachetnie, jak N. Pan z księciem marszałkiem, tj. nie przyjął mego podania, i pozwolił mi pozostać na mojej posadzie, chociaż ta ostatnia już się z mojem sumieniem kronikarskiem nie zgadza — bo cóż ja mam robić, jako kronikarz, skoro cały materjał humorystyczny miejscowy zaliczany bywa między sprawy polityczne?

Ależ co ma robić książę marszałek, jako marszałek, skoro cały materjał autonomiczny zaliczany bywa między sprawy państwowe? A jednak książę zatrzymał laskę...

Chyba tedy i ja pogodzę się z moim losem i połknę w milczeniu ten puhar goryczy, w nadziei, że przynajmniej wdzięczni współobywatele osłodzą mi go licznemi objawami swego zadowolenia i zaufania. Podaję więc do powszechnej wiadomości, że administracja *Dziennika Polskiego* adresy w tym duchu przyjmuje bardzo chętnie, jeżeli są pisane na „listach zwrotnych“ z dołączeniem należytości za abonament kwartalny albo półroczny.

Co się tyczy pana *X. Low.*, ponieważ polityczna jego działalność znalazła już należyte uwzględnienie na innem miejscu *Dziennika*, pozostają mi do traktowania tylko biograficzne i anegdotyczne szczegóły, tyczące się tego nowo-odkrytego męża stanu, który zwolna „serca swego rwąc kawałki“ staje w szranki przeciw Florjanowi Ziemiałkowskiemu i żegna się z nim w końcu

„jak się żegnają, nie wrogi,
„Lecz dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi!“

Otóż, według powszechnego mniemania, pan *X. Low.* jest to nie kto inny, jak tylko ów mąż przepowiedziany w Dziadach Mickiewicza, którego „poznasz między tłumem ludu.“

„Bo cię przywita p i e r w s z y w imię Boże.“ W istocie p. *X. Low.* jest p i e r w s z y m współpracownikiem *Gazety Narodowej*, który przytacza pismo święte. Nadto, przy dokładniejszem zastanowieniu się nad cyframi „*X. Low*“ spostrzegamy, że jest to właściwie tylko pomyłka drukarska, która powstała przez nieczytelność manuskryptu, i że zamiast X. LOW. miało być XLIV. tj., że imię jego jest „czterdzieście cztery“.

Po tych wyjaśnieniach łatwo pojąć rozpacz, jaka ogarnęła wyborców lwowskich w skutek oświadczenia pana XLIV, że mandatu poselskiego nie przyjmie.“ Oświadczenie to, uczynione nagle i w tak szorstkiej formie, miało najokropniejsze skutki. W lasku Węglińskich znaleziono dotychczas siedmiu wyborców, którzy sobie odebrali życie z rozpaczy nad nieodwołalnem postanowieniem pana XLIV. Ze stawu Pełczyńskich wydobyto dwóch, jeden zaś usiłował przebłagać upor wielkiego męża, i klęczał przed nim tak długo, że skamieniał na posąg. Jak słychać, dla zapobieżenia dalszym katastrofom, wydział klubu rezolucjonistów postanowił nie zważać na opozycję pana *X. Low.*, ale ze związanemi rękami i nogami odstawić go do sejmu, bo ma to stać także w pismie świętem, że kto się urodził na mesjasza, ten powinien brać dyety, czy chce, czy nie chce.

W obecnej zresztą chwili, klub rezolucjonistów nie mógłby nawet znaleźć odpowiedniejszego kandydata, jak tego pana, któremu na imię XLIV. Wszystkie stronnictwa zgodzą się na niego, bo jego wyznanie wiary obejmuje wszystkie programy. Smolkistom powiada on, że mają słuszność, i że nie można czekać, póki „komar morza nie wypije,“ tj. póki kraj nie będzie dość silnym do prowadzenia opozycji na wzór Czechów. Konserwatystów znowu zapewnia, że nie chce iść ze Smolką, bo Smolka nadto gorąco bierze się do rzeczy. Jednem słowem, jest to mały Machiawel, przetłumaczony na język polski, prawdziwy jakiś M a c h i a-w o l s k i.

O innych skandalikach nie słychać było w tym tygodniu. Tylko zdaniem kilku malkontentów laska marszałkowska rozhulała się cokolwiek więcej niż wypada, na czwartkowem posiedzeniu, w sprawie gościńca Sokalskiego. Gościniec ten ma być w miniaturze naśladowaniem kolei lwowsko-czerniowieckiej, to jest prowadzony będzie tamtędy, którędy nikt niczego nie wozi. Oczywista rzecz, że utylitaryści sprzeciwiali się temu, i że chcieli, ażeby droga szła przez żyźną ziemię bełzką. Ale w wydziale powiatowym referował w tej sprawie właściciel Krystynopola, i uchwalono budować gościniec na Krystynopol.

Poseł Polanowski, choć sam ma majątek koło Krystynopola, chciał przemawiać za pokrzywdzonymi Bełzanami Ledwie atoli wymówił słów parę, laska marszałkowska poczęła się obawiać, by utylitaryzm bełzki nie wziął górę nad zasadami krystynopolskiemi, i zastukała mowcę bez wszelkich ceremonij — jest to bowiem nader zasadnicza laska, nienawidząca wszelkiego utylitaryzmu. Każdy zaś nieuprzedzony przyzna, że skoro raz przyjęliśmy zasadę budowania dróg, których utrzymywanie więcej kosztuje pieniędzy, niż istnienie ich zysku przynosi, to byłoby zaprzepaszczeniem praw narodowych, zrzeczeniem się wszelkiej godności narodowej, mameluctwem, szalbierstwem, obłudą, zgnilizną itd. (ob. *Gazetę Narodową* z d. 8. b. m.) odstąpić od tej krystynopolsko-czerniowiecko-wszechverwaltungsratowsko-narodowej zasady, dla jakichś tam utylitarnych względów bełżańskich. Można bowiem z utylitarysty stać się nagle człowiekiem zasadniczym, jak np. poseł Zyblikiewicz, który pewnego razu położywszy się wieczór do łóżka, jako najutylitarniejszy w świecie kawaler, nazajutrz obudził się jako mąż—zasad. (Ob. listy o delegacji, II.). Ale schodzić ze stanowiska zasadniczego, na utylitarne, brać rozwód z zasadami, na to konkordat i święta religia nie pozwala, i dla tego laska marszałkowska miała słuszność, a malkonteci powinni milczeć; jednem słowem, nie ma w tem wszystkiem ani trochę skandalu.

I to także nie skandal, że wysoki Wydział krajowy w projektach swoich do ustaw poleca się opiece „ministra stanu“, choć takiego ministra od kilku lat nie ma w Austrji. Wysoki Wydział temu nie winien, że zniesiono ministerstwo stanu; jest to figiel rządowy, i nic więcej.

W ogóle, byłoby u nas wszystko w porządku i na swojem miejscu, gdyby nie S o k ó ł i O r z e ł b i a ł y. Nieprzyjaźne te dwa korpusy stanęły już w zupełnej gotowości do walki, jeden naprzeciw drugiego. O r z e ł rozwinął chorągiew, a naczelnik ochotniczej straży S o k o ł a odbywa dziś już drugi przegląd swoich gasicielskich szeregów. Giełda jest zaniepokojona, akcje papierni czeriańskiej idą w górę, orlice i sokolice skubią szarpie i przygotowują bandaże, *Kurjer Lwowski* angażuje umyślnego sprawozdawcę z teatru wojny, a poeci piszą pieśni bojowe; dla *„Sokoła“* tą razą już nie p. Lam, ale *Chochlik*, dla *„Orła białego“* jakiś wieszcz nowoodkryty. Nie zostaje nam tedy, jak tylko zawołać z trwogą: *Quo, quo scelesti ruitis?* i prosić Boga, ażeby przynajmniej dzisiejsze zgromadzenie wyborców nie stało się polem pierwszego popisu dla zapalczywych tych przeciwników, i strasznym teatrem domowej wojny.

A propos domowej wojny, opowiadają o nadnaturalnem zjawisku, które wstrząsnęło temi dniami wprawdzie nie całem stołecznem miastem Lwowem, ani też jego ratuszem, ale — kamienicą p. Bałutowskiego przy ulicy Nowej, gdzie się mieści redakcja *Gazety Narodowej*. Rzecz miała się według opowiadań sąsiadów tak: Około godziny 12. w nocy usłyszano ogromny stuk i szelest w pokoju, gdzie złożone są roczne i miesięczne komplety dzisiejszego organu rezolucyjnego od lat siedmiu. Nastawiono ucha, i usłyszano jak najwyra-

niesłuszne, *Dziennik* wymaga od nich samorodnego zrozumienia interesów naszych narodowych, podczas gdy wyborcy chrześciańscy dowiedli największego braku zrozumieniałych interesów, nie biorąc nawet udziału w wyborach. Niedawno dopiero dopuściliśmy żydów do równych praw z nami, a już chcielibyśmy, ażeby bez dalszej naszej pracy pamiętali lepiej od nas o naszych interesach narodowych.

Przedłożenie rządowe względem uchylenia obowiązku uczenia się drugiego języka krajowego w szkołach ludowych tych miejscowości, których ludność jest mięszana, t. j. polska i ruska, spowodowało Sejm nasz na wniosek posła Ławrowskiego do wyboru osobnej komisji z dziewięciu członków złożonej, a to dla zbadania wspomnionej sprawy i przedłożenia Sejmowi odpowiedniego wniosku. Jakkolwiek p. Ławrowski motywując swoje żądanie osobnej *ad hoc* komisji, przytoczył między innemi i to przypuszczenie, iż prawdopodobnie więcej będzie wniosków należących do tejże kategorji, co i przedłożenie rządowe, mimo to jednak, o ile nam wiadomo, żaden inny tego rodzaju wniosek ani w Sejmie dotąd postawiony, ani przez tenże owej komisji dotąd przekazany nie został.

Rozchodzą się atoli wieści, jakoby wspomniona komisja zajmowała się obecnie już nie samem tylko przedłożeniem rządowem, na wstępie wymienionem, ale i jakiemiś innemi, w kilku czy kilkunastu punktach sformułowanemi żądaniami jakoby Rusinów, które frakcja świętojurska naszego Sejmu, zastąpiona w wyżwspomnionej komisji przez pp. Ławrowskiego, ks. Pawlikowa, ks. Naumowicza i Kowalskiego, do tejże komisji wnieść miała.

Jednem z owych żądań, mianowicie jednem z najdalej sięgających, ma być to: ażeby oba w Galicji istniejące „narody" mogły się uorganizować na odrębnej jakoby właściwej sobie „narodowej" podstawie. Drugie zaś żądanie, nie mniejszej od tamtego a nawet jeszcze większej doniosłości, streszczać się ma w postulacie: ażeby każdy z owych dwóch „narodów" o swoich sprawach osobno radził i zapewne również osobno sam o nich stanowił.

Dalsze żądania tyczyć się mają przymusowego zaprowadzenia języka ruskiego w szkole ludowej w radzie i zwierzchności gminnej, w korespondencji urzędowej z Rusinami, w napisach placów i ulic i t. p. przyczem jednak kryterjum mogące służyć do odróżnienia Rusina od Polaka, nie jest wskazane.

Podajemy te żądania tak jak nas wieść o nich doszła, nie biorąc na siebie odpowiedzialności za prawdziwość i ścisłość nadanego im wyrazu. Podnosimy je zaś obecnie tylko dla tego, iż wydaje nam się zupełnie niepodobnem do prawdy, iżby komisja *ad hoc*, wybrana, jak powiedzieliśmy wyżej, bezpośrednio tylko do zbadania przedłożenia rządowego o językach krajowych w szkole ludowej, komisja, której Sejm prócz powyższego przedłożenia rządowego żadnego innego wniosku dotąd nie przekazał, miała nie tylko przyjmować od frakcji świętojurskiej jakoweś niby żądania Rusinów, w tej czy owej formie i liczbie sformułowane, ale co więcej iżby nawet nad niemi jako taka, tj. jako komisja się zastanawiać, i o nie z wymienionymi wyżej zastępcami frakcji świętojurskiej w swem gronie, w jakikolwiek sposób układać się lub traktować miała. Powiedzieliśmy i powtarzamy raz jeszcze, że wydaje nam się to niepodobnem do prawdy, nie możemy bowiem przypuścić, by komisja sejmowa, w której zasiadają posłowie z ustawodawstwem parlamentarnem i trybem sejmowych czynności w ogóle, a w szczególności z regulaminem naszego Sejmu tak dokładnie obznajomieni jak pp. Kraiński, hr. Adam Potocki, Czerkawski, Smarzewski, ks. Czartoryski, Ławrowski i Kowalski, by tak złożona komisja granice kompetencji swojej nie już tylko tak dalece zapoznawać, ale nawet przekroczyć mogła!

Z tem wszystkiem jednak, ponieważ *humanum est* . . . ., przeto na wypadek takiego... zboczenia, zwracamy na nie zawczasu uwagę tak samejże komisji, jak i kontrolującego jej czynności zgromadzenia sejmowego.

żniej, że miesięcznik z września r. b. wymyślał miesięcznikowi z grudnia r. z. od mameluków i ministerjalistów, na co ten ostatni odpowiadał, mieniąc pierwszego „lokajem, warchołem itp." Wmięszał się w to „kwiecień r. 1869." i oświadczył obydwu pierwszym, że są osłami, i że tylko natychmiastowe zerwanie z Radą państwa i niewysłanie delegacji jest prawdziwie polską polityką. Ci opadli go bez namysłu i przezwali go tromtadratą, podsuwając mu tendencje federalistyczne. Na to ruszył się ze swego miejsca spory rocznik 1866 i jął wywodzić, że zbawienie Polski jest tylko w Austryi, a zbawienie Austryi tylko w federacji— ale przerwał mu rocznik 1868., plując mu w oczy i nazywając go półgłówkiem. Tu znowu wrzesień 1869. piskliwym głosem począł narzekać na Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego, a styczeń tego samego roku palnął go w twarz kilkoma fejletonami, biorąc go za miesięcznik organu demokratycznego...

Wszczął się gwałt i rwetes nie do opisania, bito się na prawo i na lewo, wywrócono szafę, jedni krzyczeli gwałtu i wołali na pomoc opinię publiczną, bo tamci zdradzają ojczyznę, a drudzy znowu wrzeszczeli na całe gardło: *Polizei! Polizei!* i kazali aresztować pierwszych jako buntowników. Wśród tego zmięszania, zbłąkany przypadkowo numer *Dziennika Poznańskiego* z korespondencją lwowską T. wołał z płaczem: Panowie pogódźcie się! — ale nadaremnie. Nakoniec, gdy się już wszyscy mieszkańcy kamienicy pobudzili, wyłamano drzwi i znaleziono zapaśników leżących na ziemi, podartych w kawałki, pozbawionych rąk, nóg, głów i okładek. Jeden tylko najmłodszy numer ruszał się jeszcze trochę i oświadczał: „jako jeden mąż," że nie pójdzie ani z Sapiehą, ani z Potockim, ani z Gołuchowskim, ani z Ziemiałkowskim, ani ze Smolką, i że nie chce być ani utylitarnym, ani zasadniczym. Nie mówił tylko, czy nie zechce iść z Krzeczunowiczem. Nazajutrz komisja sądowo-lekarska udała się na miejsce zbrodni, ale po zbadaniu istoty czynu orzekła, że wszystko stało się *en famille*, i że nie ma powodu do wytoczenia śledztwa.

Kraków 8. października.

(*Koresp. Dz. Pol.*)

√ Mógłbym nie donieść o uchwale zapadłej wczoraj w radzie miejskiej pod względem akcyzy, lecz odwołać się do tego, co poprzednio w tym przedmiocie pisałem. Uchwała zapadła bowiem wszystkiemi głosami obecnych członków prócz czterech, aby miasto wzięło pod swój zarząd od nowego roku akcyzę i myto rogatkowe, z których pierwsze wypuszczał dawniej rząd prywatnym przedsiębiorcom, a teraz oddał w dzierżawę miastu pod warunkiem płacenia tyle, ile płacił przedsiębiorca ostatnim kontraktem obowiązany. Rzecz zdawałaby się bardzo prosta, bo jeśli przedsiębiorca zarabia na dzierżawie, zarobić na niej powinno także miasto; ale różnica na tem polega, że przedsiębiorca sam zawiadował i miał parę ludzi swoich, których dobrze płacił, aby pilnowali dobra jego kieszeni, gdy miasto musi użyć do tego urzędników magistratualnych lub osobnych akcyzowych, a żaden burmistrz lub wiceburmistrz nie będzie dniem i nocą śledził, czy jego podwładni nie znoszą się z przemytnikami wódki. Nie masz zaś miasta, w któremby przemytnictwo rozgałęzione było w tak straszny sposób, jak w Krakowie, bo istnieje tu tradycja przemytnicka z czasów rzeczypospolitej krakowskiej, gdzie nie wódką ale towarami prowadzono wielki handel przemytniczy do Galicji i Królestwa Polskiego. Całe rodziny żydów i chłopów trudniły się tem przekradaniem, i gdy ustała wolność kandlu w Krakowie, wielka część ich rzuciła się do przemycania wódki. Dzierżawca akcyzy trzymał z tego powodu własną policję tajną, która śledziła znanych mu przemytników, jak również miał między przemytnikami swoich ajentów. Czyż może rząd miejski trudnić się takiemi sprawami? Bynajmniej. Tam będzie wszystko szło po formie urzędowej, systematycznie, ale wątpię, aby przemtnictwo nie nabrało większych rozmiarów. Co do finansowej strony dzierżawca dawał więcej, niż według obliczeń można mieć korzyści na wzięciu od rządu akcyzy.

Ale rzecz była z góry przesądzoną: własny zarząd dochodami akcyzy i myta stał się tak popularnym, że większa część przeciwników jego wolała nie przyjść na posiedzenie, niż narazić się na to, że prezydent nie będzie miał dość energii, aby uciszył galerję, którаby objawiała głśno swoje sympatje i antipatje.

Wiceburmistrz miasta p. Ludwik Helcel złożył mandat swój, powodem tego kroku było, pomimo że go dopiero co ponownie wybrano, iż czuł się upośledzonym, będąc przez prezydenta pomijanym, lubo mu z prawa przypada zastępstwo w sprawach autonomicznych. P. Helcel nie celował wprawdzie zdolnościami administracyjnemi, ani też biegłością parlamentarną, gdy mu się parę razy zdarzyło przewodniczyć radzie miejskiej, ale mimo tego, skoro go rada wybrała wiceprezydentem, ma prawo używania atrybucyj mu służących.

Ponieważ w sejmie była postawiona interpelacja względem wydalania emigrantów, a w niektórych dziennikach dawano nawet do zrozumienia, że jakieś pokątne wpływy były pobudką wydalenia jednego z publicystów, przeto nadmienić wypada, że wydalono ztąd dwóch wychodźców, którym odmówiono pozwolenia pobytu ze strony dyrekcji policji. Między nimi żaden nie jest dziennikarzem, i dziennikarz o którym tu ma być mowa, p. L. ożeniwszy się w Krakowie, gdzie przebywał bez żadnej przeszkody, wyjechał do Pesztu, gdzie chciał sobie wyrobić prawo krajowości.

Austrja i Węgry.

Schisma i walka — na pióro w obozie centralistów! We wczorajszem wieczornem wydaniu naszego Dziennika nadmieniliśmy między ostatniemi wiadomościami w krótkości o polemice *Pressy* z innemi organami centralistycznemi z powodu sprawy czeskiej. Ponieważ *Presse* uchodzi za organ odbierający czasem natchnienia od kanclerza państwa, hr. Beusta, przeto ostatni zwrot jej w kierunku ugody z Czechami, przy którym nie szczędziła ona Niemcom, a szczególniej koterji kasynowej w Pradze, gorzkich słów prawdy, zwraca na siebie uwagę tem bardziej, że zwrot ten nastąpił właśnie po ostatniej bytności kanclerza w Pradze. W powołanym na wstępie artykule (nr. z d. 8. b. m.) wypowiada *Presse* jako pewnik: że „dłuższe trzymanie się dotychczasowej metody pogorsza złe aż do nieuleczenia, i że w końcu trzeba się będzie zdecydować na szczere i sumienne rozpoznanie, jeśli się nie ma dójść do rozpaczy i streścić całą konstytucję przedlitawską w tym jednym paragrafie: niemiecko-słowiańskie kraje monarchii to chaos, co czeka na pięść absolutyzmu, mającą ten nieład uporządkować." Tu zwraca się *Presse* przeciw niemieckim dziennikom wychodzącym w Pradze, *Bohemia* i *Tagesbote*, które nito szkolnicy konstytucji, nie przyznają nikomu innemu głosu ni zdania w sprawie czeskiej. „Zapewne — pisze *Presse* — gdyby kasyno w Pradze było samo już Czechami, a korona św. Wacława leżała na zielonym stoliku gry tego kasyna, natenczas wymienione dzienniki wiedziałyby lepiej, jak uśmierzyć ów bezdenny niepokój, który pożera kraj i który nawet większą część Niemców w Czechach przejmuje trwogą lub w apatji ich pogrąża. Otóż panowie, nastąpiliśmy wam raz na nagniotki, co nas obchodzą wasi patronowie?... Nam Czechy i państwo droższe, niż interes waszej kliki...

Partja, będąca u steru państwa, większość sejmowa, licząca w swem gronie czterech ministrów i szefa sekcji, który piastuje faktycznie urząd podsekretarza stanu, partja i większość taka powinnaby przecie znaleźć środki i drogi, by się utrzymać przynajmniej na tem stanowisku, które przy objęciu rządów jako swoje uważać mogła... Jeżeli to nie jest w jej mocy, natenczas słusznie powątpiewać można o jej uzdolnieniu do dalszego prowadzenia skutecznej walki" — Dalej wskazuje *Presse* na opinię publiczną w Niemczech, mianowicie na te jej głosy, które demonstracyjnie sympatyzują z rozwojem Austrji, a które właśnie dla tego potępiają postępowanie panującej dziś w Czechach niemieckiej partji wiernokonstytucyjnej."

Presse uderzyła jak widzimy w stół, a uderzyła tak silnie, iż nożyce nie mogły się nie odezwać. Odezwały się też zaraz, a najgłośniej w *N. fr. Presse*, organie poufnym pp. Herbsta i Hasnera, owych przez starą *Presse* tak niegrzecznie dotkniętych niegdyś członków, a dziś patronów kasyna niemieckiego w Pradze. Oddając piękne za nadobne, *Nowa Presse* oskarza *Starą* o najhaniebniejszą felonię!

Sprawy zagraniczne.

Niespodziewaną wiadomość przyniósł nam wczoraj telegraf. Oto cesarz austrjacki udaje się do Egiptu na otwarcie suezkiego kanału. W przejeździe odwiedzi sułtana w Konstantynopolu. Kto zaprosił cesarza? Gdy w czasie pobytu wicekróla Egiptu w Wiedniu dzienniki doniosły, że Kedyw sprasza monarchów na uroczystość otwarcia kanału suezkiego, wysoka Porta odmówiła swemu wazalowi prawa do podobnego rodzaju zaprosin, twierdząc, że jeden tylko sułtan, jako władca Egiptu, a więc i suezkiego przesmyku, może na tę uroczystość spraszać zagranicznych monarchów. Ale później nikt nie słyszał, aby sułtan miał był rozesłać zaproszenia. Czy więc cesarz austrjacki jedzie do Egiptu w skutek zaproszenia samego wicekróla, lub czy może uda się tam razem z sułtanem w charakterze jego gościa? A może hr. Beust, pragnąc w czasie pobytu cesarza w Stambule skłonić padyszacha do pogodzenia się z wazalem, już naprzód tak wszystko ukartował, że kwestja zaprosin będzie drugorzędną, nie zwracającą na siebie powszechnej uwagi? Łatwo to być może, bo przecież wiemy, że hr Beust lubi się bawić w zamorską politykę...

Nowa Presse przyznaje jednak, że przyjazd p. Keudla do Wiednia zrobił w tutejszych kołach urzędowych nie małe wrażenie. Zdaje się, mówi ona, jakoby Keudel przywiózł z sobą instrukcje od kanclerza północnego związku. Obowiązkiem księcia będzie postępować wiernie według polityki hr. Bismarka. Czy po tego rodzaju doniesieniach, wolno jeszcze twierdzić, że hr Bismark był przeciw zbliżeniu się Prus do Austrji, i że podróż następcy tronu do Wiednia jest dziełem stronnictwa, reprezentowanego przez Manteuffla, i że jej następstwa zwrócą się przeciw pustelnikowi z Varzina?

Rząd pruski przedłożył sejmowi wniosek do ustawy o 13to-milionowoj pożyczce dla wykupna bonów skarbowych, tudzież budżet na rok 1870, wykazujący 5 i pół miliona niedoboru. Wczoraj mówiliśmy na tem miejcu, że minister skarbu Heydt chce pokryć deficyt podwyższeniem podatku dochodowego, i objawiliśmy przekonanie, że sprawa ta trafi na zaciętą opozycję ze strony większości sejmu. Dziś piszą z Berlina, że deputowani obliczają już głosy i gotują się do walki przeciw ministrowi skarbu, któremu nie chcą dać ani grosza na pokrycie niedoboru. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ustawa, dotycząca podniesienia dochodowego podatku, nie zostanie potwierdzoną. Co pocznie rząd, zkąd w takim razie weźmie pieniędzy? Czy może rozgniewany ośmieli się sejm rozwiązać? Byłoby to zarzewie, które spotęgowałoby siły opozycji.

Drugie cesarstwo zaczyna zbierać owoce swej polityki. Siła była jego ideałem. Za wszelką cenę starano się zdobyć sobie siłę lub przynajmniej jej pozór. Cała Francja miała się sprzągnąć w jedno stronnictwo, któreby mogło zgnieść wszelkie przeciwne obozy. Zdawało się niedawno, że takie stronnictwo istnieje już rzeczywiście, a jednak gdzie są dzisiaj ci, którzy do niedawna byli jego stałymi zwolennikami? Wszyscy rozbiegli się trwożliwie, ulegli odmiennym wpływom i zaciągnęli się w obóz swych dawnych przeciwników. Rząd stanął teraz zizolowany i bezradny, bez żadnego środka, któryby go mógł wybawić z tego fatalnego przesilenia. Nawet ci, którzy wszystko cesarstwu zawdzięczają, opuścili je dzisiaj i intrygują na korzyść jego przeciwników. Byli ministrowie kopią dołki pod dzisiejszymi ministrami, waśnią się pomiędzy sobą, stronnictwo księcia Napoleona ściera się ustawicznie z stronnictwem cesarzowej, a rezultatem całej tej zawziętej i powszechnej walki jest niemoc i bezradność, która z czasem groźne przybrać może rozmiary. Każdy dzień, każda godzina powiększa tę przepaść, którą dekret o zwołaniu ciała prawodawczego między rządem a narodem utworzył. Że mężowie, z których wspólnej narady wyszedł pomieniony dekret, odważyli się bez żadnej istotnej konieczności zerwać z narodem, jest rzeczą zadziwiającą. Krok ten śmiały, a nierozważny jest wielkim błędem tak ze stanowiska polityki, jak i zdrowego rozsądku. Ale ministrowie nie byliby tak odważni, gdyby nie stanowcze żądanie samego cesarza. Cesarz kazał — doradcy wypełnili. Rządy osobiste nie ustały, a dzisiejsi ministrowiee nie są więcej konstytucyjni, jak owi, których przed rokiem widzieliśmy u steru rządu. Taki stan nie potrwa długo, przesilenie musi nastąpić.

Madryckie telegramy donoszą wprawdzie i dziś o nowych zwycięztwach stronnictwa rządowego nad powstańczemi oddziałami, ale jeśli odczytawszy nazwiska wszystkich tych miejscowości, gdzie republikanie mieli ponieść klęskę, spojrzymy potem na kartę to musimy przyznać, że powstanie bardzo się rozszerza, bo w całej Hiszpanji nie ma już prawie prowincji, w którejby wojska rządowe nie odniosły jakiego zwycięztwa. Z początku mówiono, że tylko w najbliższych okolicach Barcelony i w kilku punktach Andaluzji pojawiły się zbrojne oddziały. Później doniósł telegram o rozbiciu powstańców w Mureji, a z ostatnich sprawozdań mogliśmy się znowu dowiedzieć, że pożar ogarnął już Aragonję i Gallicję, gdyż armii udało się rozproszyć republikanów koło Saragossy i Orense. Jak się więc okazuje z wyjątkiem dwóch Kastylij, w całej zresztą Hiszpanji republikanie podnieśli sztandar rokoszu. Jeśli zastanowimy się teraz nad liczbami jakie nam podają urzędowe telegramy, to musimy przyznać, że oddziały powstańcze nie są tak małe, bo gdyby były nieliczne, to czyż w jednej bitwie mogliby mieć 80ciu zabitych a 300tu rannych. A przecież cyfry te podały wczoraj telegramy. Wprawdzie rząd dzisiejszy nie potrzebuje się tak długo obawiać porażki, dopóki armia stoi wiernie przy swych sztandarach; ale czy wojsko, które tylekrotnie front zmieniło, wytrwa przy Primie i Serranie? Kortezy uchwalili zawieszenie swobód konstytucjnych, t. j. stan oblężenia we wszytkich zagrożonych punktach. Środek ten, podając rządowi silną broń przeciw republikanom, rzuca zarazem jaskrawe światło na krytyczność położenia w Hiszpanji. Wczorajsze doniesienie, jakoby powstanie miało już być wszędzie złamane, wydaje nam się zanadto optymistyczne, byśmy mu odrazu mogli zaufać. Rząd królowej Izabelli mówi także o zupełnem rozbiciu powstańców, a przecież za kilka dni potwierdziła się wiadomość o ucieczce królowej i zwycięztwie Serrana.

Kératry i inni dla tego odstąpili od pierwotnego projektu, że się dowiedzieli, iż rząd nie myśli zrobić z nimi żadnej awantury. Gdyby więc na dniu 26. b. m. zeszło ich się było kilku do pałacu Burbonów, a rząd nie wystąpi przeciw nim gwałtownie, to po godzinie musieliby się byli rozejść, nie zrobiwszy nic ważnego, i ośmieszywszy się wobec ogółu. Inaczej byłaby stała sprawa, gdyby rząd chciał był ich wydalić z sali przemocą, lub co gorsza uwięzić. Wtedy tłumy narodu mogłyby się ująć za mi, — wtedy byłoby przyszło do publicznego skandalu. Zrozumieli to Kératry i Gambetta i dla tego wystąpienie przeciw rządowi odłożyli na dzień 29 listopada.

Constitutionel potwierdza wiadomość o odwołaniu hr. Werthera z Wiednia i mianowanie go posłem przy dworze francuzkim. W Tuilerjach przyjęto tę nominację obojętnie.

XIII. posiedzenie Sejmu

dnia 9. października.

Pomiędzy wnioskami, które się pojawiły na stole marszałkowskim, a o których wspomnieliśmy wczoraj, pojawiła się interpelacja księży ruskich do komisarza rządowego o ostateczne uregulowanie *jura stolae*. Komisarz rządowy obiecał odpowiedzieć na nią na jednem z najbliższych posiedzeń.

Wniosek Wolnego o prawie propinacji, który zwrócił uwagę z powodu jaskrawości zasad socjalistycznych, jakie się w nim rozpościerają, jest ciekawym dokumentem, i podamy go w całej osnowie.

Podpisali go sami tylko włościanie ruscy i mazurscy, ale nie wszyscy.

Po Skrzyńskim referował Samelson imieniem komisji administracyjnej o kilku petycjach, a mianowicie: 1. Rad powiatowych w Kołomyi i Śniatynio o regulacji Prutu i Czeremoszu. Uchwalono wezwać prezydium namiestnictwa o wystaranie się na to w najbliższym budżecie państwowym odpowiedniej dotacji.

Bardzo zajmujące szczegóły roztoczyła przed Izbą petycja rady powiatowej w Kossowie o powiększeniu produkcji soli w żupie kossowskiej i utoropskiej, gdyż odsłania drastyczny obraz manipulacji urzędowej w tych gałęziach skarbowości.

Sejm uchwalił przesłać tę petycję ministerstwu skarbu z wezwaniem pospiesznego zaradzenia nadużyciom i dziwnym operacjom urzędniczym.

Sprawę tę podniesiemy na innem miejscu. Rady powiatowe rzeczywiście przysługują się krajowi, wywlekając na jaw anormalności, których ofiarą jest dobrobyt kraju.

W skutek kilku petycyj Wydziałów powiatowych (Kossów, Żywiec, Przemyśl, Tarnów i t. d.) o uwolnieniu ich korespondencyj rekomendacyjnych od opłaty portorjów polecono Wydziałowi krajowemu, aby się zniósł z ministerstwem handlu i spowodował w drodze ustawodawczej odpowiednią zmianę lub interpretację dotyczącej ustawy z d. 2. października 1865, gdyż namiestnictwo i tutejsza dyrekcja pocztowa Wydziałów powiatowych nie chcą uznać za „władzę", a korespondencję ich za „korespondencję urzędową".

Kozłowski referował imieniem komisji petycyjnej — nasamprzód o petycji Wydziału powiat. w Cieszanowie względem zaostrzenia, by regulamin służebny (Dienstbothenreglement) zapomniany już w praktyce, był ściśle wykonywany. Ponieważ jurysdykcja nad sługami jest rozdzielona pomiędzy władzą gminną, a starostą, przeto uchwalono 1) polecić Wydziałowi krajowemu, aby w myśl petycji wydał odezwę do wszystkich naczelników gmin; 2) wezwać namiestnictwo do wydania stosownych nakazów starostwom powiatowym.

Gminie Saska, której za dawnych bardzo czasów jeszcze, bo r. 1791 komisarz cyrkularny zabrał dzwony cerkiewne, i ani krajsamty ani krajsbehördy mimo licznych protokołów sporządzanych dotąd nie wydały tych dzwonów — Sejm zdaje się uchwałą swoją dopomoże gminie do odzyskinia tych dzwonów; wezwał bowiem Namiestnictwo do zakończenia tej szczególniejszej sprawy.

Inne petycje były pomniejszego interesu.

Przyjęto następnie w trzeciem czytaniu uchwałę o szkole weterynarji bardzo słabą większo-

ścią. Rzecz szczególna, że włościanie byli przeciwni.

Wolny i Stempek popierali swoje wnioski o zniesieniu niedawnej ustawy o zapasowym funduszu parafialnym. Oboma wnioskami uraczono komisję administracyjną z poleceniem, aby w 8 dniach przedłożyła sprawozdanie. Z przemów obu wnioskodawców pokazywałoby się, że przynajmniej zmiana tej ustawy (jednej z najpożyteczniejszych, jakie wyszły z naszego Sejmu) jest potrzebną. Nigdy jednak nie można przystać na zniesienie.

Wniosek Pietruskiego o urządzeniu średnich szkół technicznych poszedł do komisyi edukacyjnej.

Z kolei uchwalono przepis o dodatkach na pomieszkanie dla urzędnikow i sług Wydziałn krajowego.

W końcu posiedzenia przyszedł do odczytania nowy wniosek przez Pfeiffra i mnóstwo innych posłów podpisany. Jest to wniosek do ustawy, mającej stanowić dodatek do regulaninu sejmowego, a otwierającej możność tworzenia nieustających komisyj sejmowych, nawet po zamknięciu sesyi.

Wniosek ten w krótkiej drodze poszedł do komisji konstytucyjnej, która bez wątpienia za parę dni go wniesie pod uchwałę. Tym sposobem sprawy jak: propinacyjna i t. p. będą mogły być traktowane w takich komisjach permanentnych.

Nareszcie został przedsięwzięty wybór komisji do wniosku posła Wężyka o policji polowej. Wybrani zostali: Wężyk, Kowbasiuk, Tarnowski, Jan Podlewski, Gnoiński Jan, Fihauser, Kosiński.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Porządek dzienny na dniu 11. październik 1869 r.

1. Pierwsze czytanie wniosku rządowego o używaniu i prowadzenia wód.

2. Pierwsze czytanie wniosku rządowego o ochronie pól od gąsienic, chrząszczy i innych owadów.

3. Pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego względem podwyższenia płac urzędników przy szpitalach krakowskich. Sprawozdawca poseł Smolka.

4. Pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego o przedaży młyna na Prądniku Białym. Sprawozdawca poseł Smolka.

5. Pierwsze czytanie wniosku Wydziału krajowego o zakazie łapania i zabijania ptaków użytecznych w gospodarstwie krajowem. Sprawozdawca poseł Haller.

6. Pierwsze czytanie wniosku posła Sanguszki o zniżeniu taryfy galicyjskich kolei żelaznych.

7. Pierwsze czytanie wniosku posła Polanowskiego o drodze z Lubyczy do Bełza.

8. Pierwsze czytanie wniosku posła Jakubika w przedmiocie leczenia wścieklizny.

9. Sprawozdanie komisji budżetowej o budowie gmachu dla obrad sejmowych. Sprawozdawca poseł Niezabitowski.

10. Sprawozdanie komisji drogowej o wniosku Wydziału krajowego do ustawy o mytach. Sprawozdawca poseł Gniewosz.

Kronika.

* **Mianowania.** Na przedstawienie gminy i księdza proboszcza w Korczminie nadała Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole trywialnej w Korczminie p. Janowi Mirkowskiemu, dotychczasowemu zastępcy nauczyciela.

Rada szkolna krajowa nadała posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole trywialnej w Kumissowcach panu Władysławowi Grabowieckiemu.

* **Egzamina klauzurowe** z kandydatami na nauczycieli gymnazjalnych przed lwowską komisją egzaminacyjną odbywać się będą dnia 23., 25. i 27. października bieżącego roku.

* **Wybór uzupełniający.** Do Rady powiatowej krośnieńskiej wybrany został d. 5. b m. p. Tytus Trzecieski z Miejsca z grupy większych posiadłości.

* **Zbiegli więźniowie.** Hołubek Maciej ze Lwowa, 31 l., średniego wzrostu, silnej budowy i Sawicki Szczepan z Jaśnisk, 25 l., średniego wzrostu, silnej budowy, obydwa za zbrodnie kradzieży skazani na ciężkie więzienie i odsiadujący karę w sądzie kraj wym we Lwowie, zbiegli z roboty publicznej.

Z więzienia sądu powiatowego w Borszczowie zbiegli w nocy Atamańczuk Hryć z Wołhowca, 31 lat, średniego wzrostu, silnej budowy, Wolf Scheinholz z Jezierzan, 28 l., średniego wzrostu, i Skorochod Mikołaj z Wołkowiec, 38 l, małego wzrostu, silnej budowy; wszyscy obwinieni o zbrodnię kradzieży.

* **Szkoła polska na Batignolles,** pozbawiona w ubiegłym roku subwencji, którą jej dotąd rząd francuzki udzielał, tylko usilnym zabiegom jej kierownika dr. Gałęzowskiego i poparciu całego kraju zawdzięcza swą dzisiejszą egzystencję Składka zeszłoroczna jednak, jakkolwiek świetna co do rezultatu, tylko na razie zapobiegła upadkowi tego jedynego przytułku naszej młodzieży na wygnaniu. Pokazuje się bowiem z nadesłanego sprawozdania, że do dalszego istnienia tej szkoły potrzebną jest coroczna subwencja conajmniej 50—60.000 franków. Pokrycie tego niedoboru prywatnemi ofiarami jest moralnym i świętym obowiązkiem całej Polski. Zbyteczną wydaje się nam rzeczą pouczanie publiczności o ważności tego zakładu i jego zadaniu. Spodziewamy się bowiem, że publiczność polska, która w ubiegłym roku, podczas pobytu dr. Gałęzowskiego we Lwowie, tak dobrze pojęła wielkie znaczenie szkoły batignollskiej i taką gotowość do ofiar szlachetnych okazała, pojmie i teraz dobrze swój obowiązek. Składka choćby największa, jeżeli się z nią wiąże cel tak piękny i ważny, jak utrzymanie szkoły batignollskiej, powinna w całym kraju wywołać należną gotowość do ofiar pieniężnych.

* **Djabeł** po raz siódmy pokazał się w pobożnym i dobrodusznym Krakowie. Co do głębszego pojęcia prawdziwego humoru elegancji i rutyny, *Djabeł* przewyższył *Szczutka,* ale ustąpić za to musi swemu rywalowi lwowskiemu pod względem werwy, lekkości i siły sarkazmu. Ostatni numer *Djabła* ma ładne i dowcipne ryciny.

* **Tryb życia Garibaldiego.** Pewien podróżny podaje w *Siècle* następujące opisanie domostwa i trybu życia Garibaldiego na wyspie Kaprerze: „Bohater włoski przyjął mię jak najuprzejmiej w swym skromnym bardzo domu. Jest to mały, niski ale czysty i biały domeczek, który ma tylko jedną zaletę godną podziwienia — nadzwyczajną prostotę. Domek ten leży na skalistym pagórku, dokąd prowadzi wąska i pusta dróżyna. Na podwórzu ujrzałem dwa konie, krowę, trzy kozy i psa, co, o ile mi się zdaje, stanowi całkowity personal gospodarski włoskiego wojownika. Wnętrze domu uderza tą samą prostotą wieśniaczą. Kilka sztuk broni wybornej, stół zapełniony dziełami historycznemi, fotografki politycznych przyjaciół, cztery lub pięć stołków drewnianych i jedna sofa darowana Garibaldiemu przez jego wielbicieli, oto sprzęty, które stanowią całkowite umeblowanie tego domu. Garibaldi żyje na tej odludnej wyspie tak, jak zawsze, nie mając nawet żadnego wyobrażenia o jakimś przepychu lub wygodnem życiu. Garibaldi jest nawet w swym domu żołnierzem, ale przytem i obywatelem przejętym zawsze najżywszą miłością ku swej ojczyznie. Wypowiedziawszy swe długie i trafne uwagi o politycznym kierunku *Siècla*, Garibaldi z wszelkiem zajęciem wypytywał się o szczegóły ostatnich wyborów, do których wielkie znaczenie przywiązuje. Potem wypowiedział w gorących wyrazach swą miłość ku „tej Francji, którą podziwia i w której wielkie nadzieje pokłada." Cytuję tu własne jego słowa, gdyż zadają one kłam złośliwym twierdzeniom urzędowych dzienników fracuskich, które twierdzą, że Garibaldi jest nieprzyjacielem naszej ojczyzny."

* **Próżny skromniś.** *Jockey* opowiada następującą anegdotkę o Napoleonie I.— Polował on w Fontainebleau z bratem swoim Jerome i z swym szwagrem Murat'em. Jak to się zwykle dzieje, spisywano i wówczas co kto zastrzelił. Jerome zastrzelił 200, a Murat około 150 zajęców, cesarz sam zaś, zaledwie 15. Pomimo to był on bardzo z siebie zadowolony, zacierał ręce i junaczył: „Na mnie wypadnie najmniej 200 sztuk" odezwał się po chwili. Murat znając dobrze słabą stronę Napoleona, kazał w spisie zredukować liczbę, przez Jeroma zastrzelonych zajęców na 20, a liczbę 150 zajęców, które sam zastrzelił na 50 i dodał wynikłą ztąd sumę do tej małej liczby Napoleona. — „Wasza cesarska mość raczyła się pomylić—odpowiedział Murat—nie 200 lecz 295 zajęców poległo z rąk waszej królewskiej mości." — „Wiedziałem o tem — rzekł Napoleon — nie chciałem jednak obrażać próżności innych myśliwych, przeto wolałem nieco ustąpić z mej wysokości cyfry na rzecz tych, którzy tak małe mieli powodzenie."

* **Zakazuję ci jechać do Kalkuty.** Pewien paryzki bankier miał wstręt do podróżowania.— Pewien jego przyjaciel odezwał się raz do niego: „Zakazuję ci jechać do Kalkuty."—„Coś także — odpowiedział bankier — a czyż ja o tem myślę? I dla czegoż właśnie do Kalkuty? czemuż nie do Bougival, Pempelona lub Timbuktu?" — „Zakazuję ci jechać do Kalkuty!" odpowiedział na to po raz drugi przyjaciel bankiera. „Dajże mi spokój z twoją Kalkutą!"— „Zakazuję ci jechać do Kalkuty!" rzekł przyjaciel i pożegnał bankiera. Około północy przyszedł bankier do domu, położył się do łóżka, zagasił świecę i zaczął rozmyślać nad tem, dla czego jego przyjaciel zakazał mu jechać do Kalkuty? „Pojadę jeżeli mi się tylko podoba. Dzięki kanałowi suezkiemu, nie jest to teraz żadną podróżą, ta podróż do Kalkuty; a majątek mój pozwala mi na podobny wybryk.- Ta Kalkuta ma być bardzo piękną! Leży w Indji, w zaczarowanym kraju pereł i korali, w ojczyznie najpiękniejszych róż i dziewcząt. Co też to za impertynencja zabraniać mi podróż do Kalkuty! Jeżeli się mój przyjaciel odważy jeszcze raz wzbronić mi tę podróż, to pojadę i to natychmiast." Zapędziwszy się w swoich rozumowaniach do tego stopnia, zerwał się z łóżka i zaczął dalej rezonować: „Stój, jeżeli cię jutro przyjaciel zdybie, gotów myśleć żeś go usłuchał: „A widzisz — powie — usłuchałeś mnię i nie pojechałaś do Kalkuty!" „Nic z tego! Jadę natychmiast!" Ubrał się więc spakował manatki, a w godzinę później był już w drodze do Kalkuty. — Obecnie musi być już na miejscu i nudzić się niezmiernie. Ma jednak dość czasu na zastanowienie się nad sensem moralnym następujących słów: „Nitimur in vetitum semper cupimusque negata."

* **Niemiły lekarz.** — W Tyflisie poruczył pewien rosyjski porucznik swą 16 letnią córkę opiece pewnego lekarza, który się zobowiązał, że uskuteczni szczęśliwie jakąś operację koło ucha. — Lekarz ten wykonał rzeczywiście podług życzenia szczęśliwie tę, a z własnego popędu jeszcze inną operację, przewidzianą paragrafem 125. austrjackiego kodeksu karnego. Ojciec w ten sposób operowanej żądał od lekarza satysfakcji i groził mu procesem kryminalnym. W skutek tego wykonał lekarz jeszcze trzecią ale tym razem już szkodliwą operację, otruł bowiem biedną swą ofiarę. Śledztwo przeciw lekarzowi o dwojaką zbrodnię jest już w toku.

* **Olbrzymia powieść.** Japoński powieściopisarz Kiong de Bakin ukończył powieść, nad którą bez przerwy 40 lat pracował. Powieść ta zawiera 106 tomów. Możeby który z naszych literatów zechciał zająć się przekładem tej powieści?

* **Kanał Suezki** zwraca dzisiaj na siebie powszechną uwagę całej Europy, to też nie od rzeczy będzie podać naszym czytelnikom pobieżną historję planu przeprowadnia tego pod pewnym względem największego dzieła naszego stulecia. Myśl połączenia morza czerwonego z śródziemnem przez przerznięcie przesmyku suezkiego powziął najpierw Napoleon I. w czasie swej wyprawy do Egiptu. Jednakże skończyło się tym razem tylko na planie, bo twierdzono, że projekt ten nie da się przeprowadzić dla nierównej powierzchni morza czerwonego i śródziemnego.

To mylne twierdzenie francuskiego inżyniera Lessera sprostował dopiero w kilkadziesiąt lat później Waghorn. Inżynier ten budując gościniec pocztowy na przesmyku suezkim, badał uważnie powierzchnie morza śródziemnego i czerwonego i doprowadził swe badania do tego pomyślnego rezultatu. Lesseps, który podówczas był młodzieńcem debiutującym dopiero w zawodzie dyplomatycznym przy konsulacie w Kairze, powziął zamiar ziszczenia myśli wielkiego cesarza. Ale mimo przedstawień rozmaitych nie chciano 26let. młodzieńcowi powierzyć kierownictwa tak olbrzymiego dzieła. Lesseps jednak nie pożegnał się z swą myślą, która owszem od tego czasu stała się prawie wyłącznym celem jego marzeń a nawet życia. Od tego czasu genialny ten człowiek przygotowywał się ciągle do swego przyszłego dzieła. Dopiero w r. 1854 zaproszony przez wicekróla Egiptu Mahometa Saida, zwierzył się przed nim z swym planem. Wicekról zajął się mocno tym projektem i już w Listopadzie tego samego roku wydał ferman w którym upoważnił Lessepsa do rozpoczęcia robót na przesmyku Suezkim. Ale sam firman bez sułtańskiej aprobaty nie wystarczał A sułtan na przedstawienia angielskich dyplomatów długo wahał się z swą aprobatą. Dopiero po czteroletnich ustawicznych zabiegach udało się Lessepsowi przełamać tę sprawę. Zaraz po otrzymanem potwierdzeniu sułtana pokazały się na giełdach europejskich akcje: *Compagnie universelle du Canal de Suez.* Fundusz powiększał się tak prędko i znacznie, że już 25. kwietnia 1859 r. mógł Lesseps rozpocząć prace około swego dzieła. I tak tedy myśl Napoleona Wielkiego, luźny pomysł śmiałego młodzieńca Lessepsa dojrzał dzić w czyn ogromnej doniosłości. Dzieło Lessepsa będzie jednym z największych pomników śmiałej energii i siły ducha ludzkiego.

Wzruszająca scena wydarzyła się w Sunderland, w menażerji. — Młody pogromca dzikich zwierząt wlazł do klatki, która zamykała w sobie trzech lampartów. Jeden z nich rzucił się na pogromcę, i schwyciwszy go silnie za kark rozdarł go w pół. Idea wolności wkradła się widać nawet między dzikie zwierzęta.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— W sprawie zmiany nazwy stacji kolejowej brodzkiej we Lwowie wydał magistrat lwowski następujące obwieszczenie:

„Kolej żelazna galicyjska Karola Ludwika, prowadząca z Krakowa przez Lwów do Brodów i Złoczowa, urządziła stosownie do postanowień uzyskanej pod dn. 15. maja 1867 koncesji w mieście Lwowie t. j. wewnątrz rogatek i linij lwowskich, dla dogodności publiczności dwa dworce, mianowicie jeden główny dawniejszy na przedmieściu gródeckiem, drugi zaś już na rucie brodzkiej na przedmieściu żółkiewskiem pod górą zamkową.

Ostatni ten dworzec otrzymał nazwę „Podzamcze". Nazwa ta okazała się jednak niezupełnie właściwą i stosowną, wprowadza bowiem wielu w błąd jakoby stacja Podzamcze, oddalona niemal o milę od dworca głównego na gródeckiem, nie znajdywała się jeszcze w samem mieście Lwowie, lecz już w okolicy tegoż miasta.

Wątpliwość ta sprawia pewne niedogodności szczególnie przy towarowych przesyłkach, które, jeżeli z niewiadomości nie zostały bliżej oznaczone, lecz w ogóle tylko napisem „Lwów" opatrzone, każdym razem na dworzec główny przewożone bywają, chociażby dla strony odbierającej było dogodniejszem, a nawet z mniejszemi połączone kosztami, odebrać przesyłkę na dworcu znajdującym się na przedmieściu żółkiewskiem, t. j. pod zamkiem — Magistrat odnosząc się jednocześnie do dyrekcji kolei, ażeby w celu uchylenia opisanej niedogodności zmieniła nazwę dworca tutejszego: „Podzamcze" na właściwszą i stosowniejszą nazwę „Lwów pod zamkiem" zwraca na tę okoliczność uwagę publiczności, i oznajmia zarazem wszystkim stronom interesowanym, że każdą — czy od strony Krakowa czy też Brodów lub Złoczowa — nadchodzącą przesyłkę towarową, z wyjątkiem jedynie towarów cłowych odbierać można według życzenia na którymkolwiek z obu tutejszych dworców na kolei żelaznej Karola Ludwika, należy jednak przesyłki odpowiednio adresować, a mianowicie przekazane na dworzec główny na przedmieściu gródeckiem napisem: „Lwów", zaś przekazane do odebrania na dworcu znajdującym się na przedmieściu żółkiewskiem określeniem: „Lwów — pod zamkiem."

Towary ulegające urzędowaniu cłowemu należy przekazywać tak długo na dworzec główny, dopóki na dworcu pod zamkiem c. k. urząd poboru cła urządzony nie będzie.

Od Magistratu kr. st. miasta Lwowa

Lwów dnia 2. Października 1869.

— Cukier. Wyroby surowe obiecują żywy odbyt. Podczas gdy fabrykanci krajowi z powodu niskich cen rafinowanego cukru powstrzymują się od zakupna towaru surowego, zagranica a szczególnie Anglja zamówiła ogromne zapasy w Czechach a dalsze obstalunki zapewne jeszcze nastąpią, ponieważ zniszczenia plantacyj cukrowych w Kubie oddziaływają na plac londyński i dla tego tenże szuka zasiłku na kontynencie. Racjonalni fabrykanci rzucają się tedy całą siłą na wyprodukowanie towaru surowego, zwłaszcza że rafinada nie obiecuje zysku.

Notowano rafinadę f. 31—$31^{1}/_{2}$ melasę 29—30. Lompę 28—29 zł. za cetnar loco Wiedeń. Wyrób surowy na kolejach czeskich na rachunek angielski: prima $19^{1}/_{4}$—$19^{1}/_{2}$, średnie 18—$18^{1}/_{2}$ zł. za cetnar w kraju.

Ostatnie wiadomości.

Rozbierając program „posłów rezolucjonistów" wykazaliśmy szczegółowo i dobitnie, że wszystko, co on zawiera oprócz parafrazy naszego i każdego innego utylitarnego programu, jest czczym frazesem bez żadnego znaczenia. Do takich frazesów zaliczyliśmy także owo „przewidywanie ewentualności opuszczenia Rady państwa" ponieważ przywiązane jest ono do warunków, na które każdy z nas zgodzić się musi, do warunków wskazanych przez politykę utylitarną Wczorajsza zaś *Gazeta Narodowa* robi nam ni ztąd ni z owąd zarzut, jakobyśmy my popisywali się takiem warunkowem „przewidywaniem", i zapowiada wystąpienie z Rady państwa *quand même*, tj. choćby ono widocznie i bezpośrednio szkodziło najżywotniejszym interesom kraju. Przyznaje zresztą *Gazeta*, że choć nie dziś, to za parę miesięcy przyjmie politykę Smolki, i tem samem potwierdza tylko wnioski jakie wydobyliśmy z owej przydługiej rozprawy p. *X. Low.*

Po refutację tej polityki odsyłamy *Gazetę* do dawniejszych jej własnych artykułów, a w szczególności, do mowy mianej niedawno przez p. Dobrzańskiego na posiedzeniu klubu rezolucjonistów. Jeżeli wymowne argumenta p. Dobrzańskiego nie przekonają jego *Gazety*, że to jej dzisiejsze stanowisko jest „zgubnem, szalonem, że tylko półgłówki (sic) mogą doradzać krajowi, ażeby naśladował Węgrów i Czechów, znajdując się w innem od nich położeniu", jeżeli, powtarzamy, p. Dobrzański nie wytłumaczy głównemu redaktorowi *Gazety Narodowej*, że ten ostatni popycha kraj do kroku rozpaczliwego i nierozważnego to my się zrzekamy tej nadziei. Dziękujemy tylko *Gazecie*, że się już raz przyznała do programu Smolki, bo zawsze dobrze jest wiedzieć, z kim się ma do czynienia. Chcielibyśmy tylko jeszcze wiedzieć, dla czego zerwanie z Radą państwa nie ma nastąpić już dziś, jak tego chce Smolka, i dla czego ma być przedsięwziętą jeszcze jedna mała próba utylitarna? Wszak gabinet i Rada państwa, jak tylekroć powtórzyła *Gazeta*, są niepoprawnemi, i niczego się od nich spodziewać nie możemy! Dla czegoż tedy „popierać teraz ministerjum" biorąc udział w Radzie państwa? Czy nie lepiej obalić go od razu, wraz z jego konstytucją? Może nam *Gazeta* i pan *X. Low.* odpowiedzą na te pytania!

Przy zamknięciu *Dziennika* nie otrzymaliśmy poczty wiedeńskiej.

Cennik Izby handl. i prz

we Lwowie dnia 9. Października

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	246	00	247	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	198	50	200	50
Banku hyp. g. z wpł. 4%	00	00	98	00
Papierni [illegible]erlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	85	00
II. Listy zastawne za 100 zł (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	25	91	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	00	77	75
Banku hypot. galic. 6%	87	75	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	00	00	93	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	73	25	73	75
„ wk. Krakows.	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz kol. gal. K. L. I em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	72	5	79
Dukat cesarski	5	76	5	82
Napoleondor	9	77	9	86
Półimperjał rosyjski	9	86	10	05
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	93
„ papierowy „	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	$79^{1}/_{2}$	1	$81^{1}/_{2}$
Srebro	119	75	121	50

Ceny targowe lwowskie.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od zł.	ct.	do zł.	ct.
Pszenica	170	8	50	8	75
Żyto	160	4	30	4	80
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	75	5	00
Owies	100	2	70	2	80
Kukurudza	170	4	75	5	00
Hreczka	140	4	40	4	50
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepa	150	13	50	14	00
Lnianka	150	10	75	11	00
Groch	180	5	00	5	50
Łój	100	31	50	32	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	55	00
Spirytus	wiadro	13	00	13	25

Telegrafowane kursa wiedeńskie

9. Października.

5% Metaliki 60 zł. 30 ct., 5% Metaliki z procent. maja i listopada 60 zł. 30 ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 69 zł. 30 ct. Losy pożyczki z r. 1860 94 zł. 60 ct. Akcje banku wiedeńskiego 725 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 257 zł. — ct. Londyn 122 zł. 85 ct. Srebro 120 zł. 10 ct. Dukat cesarski 5 zł. 83 ct.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń dnia 9. paźdz. godzina 2. m. 15. popoł.

Węgierskie kredyt. 88.—. Anglosy 258.50. Anglo-Hungarja 92.75. Akcje Karola Ludwika 246.—. Akcje siedmiogr. 162.—. Kolei poł. 252. —. Alfölsk. 166.75. Staatsbahny 371.—. Czerniow. 198.—. Nordost. 156.75. Nordbahn 210.—. Rudolf. 163.50. Ostbahn 87.—. Oblig. indem. 73.—. Losy z r. 1864. 115.75. Theissbahn 250.—

Usposobienie nieożywione.

Dnia 9. października 1869. 6. godz. 15 m. wieczór.

Akcje kredytowe 256.50. Akcje anglo-austr. 256.00. Akcje banku obrotowego 113.—. Kolei Karola Lud. 245.50. Kolei południowej 251.25. Franko-austr 99.—. Galic. Bank hipot. 98.—. Volksb. 68. Kolei Elżbiety 181.— Bank bud. wied. 57.25. Losy z r. 1860. 94.50. Napoleondor. 9.82. Renta austr. 60.25.

Usposobienie mdłe.

Kursa zagraniczne.

Paryż 9. paźdz. Renta 71.35. Lombardy 525.—

Berlin 9. paźdz bankn. ros. $76^{1}/_{8}$. Akcje kred. $106.^{3}/_{8}$ Lombardy $138.^{7}/_{8}$. Galicyjskie 102.75. Kolej państw. 203.75 Austr. banknoty $83^{3}/_{16}$. Na Wiedeń 82.—

Wrocław 9. paźdz. Pszenica loco 81.—. Żyto 63.—. Owies 34.—. Rzepak ozimy loco 248.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 8. października.

Pp. Ks. Bariatyński L. i Seifert W. z Moskwy.—Hr. Cetner E. z Podkamienia. — Br. Hohendorf K. z Szutrominiec. — Chrzanowski L. z Polski. — Głogowski A. z Bojaniec. — Kruszewski H. z Chorobrowa. — Koźmian S. z Krakowa. — Winiarski J. z Wiednia. — Wolf H. z Krakowa. — Dr. Zejszner L. z Warszawy. — Boguss G. z Dusanowa. — Dwernicki G. z Zawala. — Kodrano M. z Jass.— Hr Drohojewski J. z Balic. — Obertyński K. z Uduowa. — Pruszyński J. z Pomorzan. — Liebel W. z Kut. — Podstawski A. z Krakowa.

Wyjechali ze Lwowa dnia 8. października.

Pp. Hr. Dzieduszycki I. do Prow. Zahr.—Hr. della Scala J. do Juśkowic. — Br. Kapri W. na Bukowinę. — Brześciański S. do Przemyśla. — Horodyski W. do Polski. — Jasiński S. do Rozdwiau. — Miączyński J. do Palikrów. — Milewski K. do Mełny.— Mrozowicki J. do Stanisławowa.— Scherstel R. do Krakowa.— Wojnarowski F. do Żarnowa.— Reger K. do Przemyśla.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą	ze Lwowa do Krakowa	o g. 5 m. 41	rano.
„	„ „	o „ 5 „ 16	wieczór
„	„ do Czerniowiec	o „ 10 „ 49	rano.
„	„ „	o „ 9 „ 48	wieczór.
„	„ do Brod. i Złoc.	o „ 11 „ 9	rano.
„	„ „	o „ 10 „ 8	wieczór
Przychodzą	z Krakowa do Lwowa	o „ 10 „ 9	rano.
„	„ „	o „ 9 „ 28	wieczór.
„	z Czerniowiec „	o „ 5 „ 21	rano.
„	„ „	o „ 4 „ 36	wieczór
„	z Brodów i Złoc. „	o „ 5 „ 4	rano.
„	„ „	o „ 4 „ 16	wieczór.

INSERATY.

Odpowiedź.

Próżno nademną pastwisz się *Kurjerze*,
Smalone duby pisząc o kelnerze,
Co nic nie winien, chyba że trzyletni
Zarobek stracił, i to najkompletniej;
Tak że mu ledwie został się chleb suchy,
I z pańskich stołów jakieś tam okruchy....
Do tylu nieszczęść, chcesz-li dodać jeszcze
Śmiertelne *Szczutki* i *Kurjera* kleszcze?
Wiedz, żem nie mucha, by mnię *Szczutkiem* zgładzić,
Lub na złą szkapę za *Kurjera* wsadzić!
Tak tylko w *Czasie* piszą i drukują,
Lub w Pacanowie, tam gdzie kozy kują.
Dlaczego dowcip ma być twym żywiołem
A mojem głupstwo? wszak ci nic nie wziąłem,
I owszem, radbym życie ci przydłużyć,
I *purosami* po śniadaniu służyć;
A ty mię gnębisz, ty niewdzięczny, srogi,
Tak żeś kark skręcił na początku drogi!
Kurjerze młody! tyś arystokrata,
Jeśli w kelnerze nie uznajesz brata,
I nie pozwalasz żalić się na *Szczutka!*
A przecież ty sam... pamięć twoja krótka...
Dostałeś za to, że nie byłeś w sztosie,
Lecz psyt! u ciebie była mucha w nosie.

Juljau Weberowicz,
oberkelner.

Zaproszenie do przedpłaty.

Wszystkie urzęda pocztowe, a we Lwowie wszystkie księgarnie przyjmują każdego czasu przedpłaty na czasopismo dla niewiast, wydawane pod tytułem:

GWIAZDA.

Takowe zawiera: życiorysy znakomitych niewiast, powieści i opowiadania obyczajowe, wspomnienia historyczne, rozprawy i doświadczenia na polu gospodarstwa domowego (ogrodnictwa, kuchni, spiżarni, chowu drobiu itp.), przepisy i wskazówki pielęgnowania zdrowia, wzory zajęć kobiecych, wreszcie rozmaitości z dodawaniem stosownych rycin.— Prenumerata tego pisma, wychodzącego trzy razy w miesiącu, wynosi za bieżący rok 2 zł. — Prenumerujący otrzyma wszystkie dotąd wyszłe numera (od maja), reszta posyłane będą perjodycznie do końca roku. 1—3

UWAGI

nad pierwszem walnem zgromadzeniem

KLUBU REZOLUCJONISTÓW

odbytem we Lwowie dnia 27. sierpnia 1869 r.

z przydatkiem

rzeczy o klubach.

Przez

F. R.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 10 ct.

Adwokat

Dr. Józef Mosing

WE LWOWIE,

otworzył kancelarję w kamienicy pod l. 70 m. przy ulicy Krakowskiej (gdzie sklep p. Reisa). 5—0

Wina szampańskie

Moet et Chandon, Teoph. Roederer, Eugen Cliquot i Aubertin.

Wina Bordeaux

z piwnic Aug. Mellera & Comp. w Bordeaux

równie 14 2—0

Wina reńskie i węgierskie

w wielkim wyborze i bardzo tanio

polecają

Markiewicz i Wojczyński

we Lwowie, w rynku l. 161.

Księgarnia i skład nót GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we Lwowie przy placu St. Ducha l. 43

zaprasza do prenumeraty na czasopismo illustrowane dla kobiet pod tytułem: 1 6—0



„Bluszcz“ wychodzi od lat 5 w Warszawie pod redakcyą **M. Ilnickiej** jeden raz w tygodniu, arkusz tekstu zawierający powieści, poezje, rozprawy i krytyki najrozmaitszych autorów polskich, t. j. J. I. Kraszewskiego, T. T. Jeża, J. Zacharjasiewicza, Lenartowicza, Pola i wielu innych młodszych pisarzy, prócz tego mieści każdy numer 1 arkusz wzorów mód i krojów z dokładnem objaśnieniem tychże. — Jako nadzwyczajny *dodatek bezpłatny* otrzymali w tym roku abonenci „Bluszczu“ najnowszą powieść W. Hugo, *Człowiek śmiechu*, w tłumaczeniu F. Faleńskiego. — Kwartalna prenumerata we Lwowie **wynosi 3 zł. 80 ct.**, na prowincji **z przesyłką pocztową 4 Złr. 30 ct. — Abonentom prenumerującym dotychczas Bluszcz za pośrednictwem c. k. urzędu poczt. zwracamy uwagę, że za pośrednictwem księgarni naszej prenumerata kwartalna wynosi taniej o 1 Złr.**

Przyjmując oraz prenumeratę na czasopisma zagraniczne polskie, francuzkie, angielskie i niemieckie, polecamy z tygodników warszawskich, szczególnie pismo illustrowane **„Kłosy“** wychodzące tygodniowo o 2 arkuszach z rysunkami *Kossaka, Kostrzewskiego, Matejki, Pilattego* i innych artystów polskich, prenumerata kwartalna we Lwowie 5 złr. 80 ct., na prowincję 6 zł. 45 ct.

Miłośnikom **nut** *polecamy doborowo zaopatrzony* **skład nut** na fortepian, fisharmonikę, do spiewu, na skrzypce i wszystkie instrumenta — *szczególnie nader tanie wydanie Klasycznej muzyki Beethovena, Mozarta, Bacha, Haydena, Webera, Schuberta w wydaniu sławnej firmy Petersa* w Lipsku.. *Na żądanie przesyłamy na prowincję tak książki jak też nuty do wyboru.*

Zaproszenie do przedpłaty

na „Bibliotekę najciekawszych

Powieści i Romansów“

Zaproszenie do przedpłaty.

Nikt nie zaprzeczy, że każdy prawdziwie wykształcony człowiek, przy dokładnej znajomości piśmiennictwa własnego kraju, powinien znać także celniejszych autorów zagranicznych, w naszych bowiem czasach literatura przestawszy już być zabawką roztrząsa w formie przystępnej wszystkie sprawy obchodzące żywo społeczeństwo.

Temu to mianowicie kierunkowi zawdzięcza dzisiejsze piśmiennictwo swój ogromny wpływ na społeczeństwo, i w tem też należy upatrywać główną przyczynę, dla czego utwory niektórych współczesnych, szczególnie francuzkich autorów, cieszą się tak wielką wziętością i w krótkim czasie rozchodzą się w krociach tysięcy egzemplarzy.

Dotychczas publiczność nasza obznajamiała się z dziełami wydawanemi w obcych językach, wyłącznie prawie za pomocą przekładów niemieckich. Niemieccy literaccy przedsiębiorcy zasypnją kraj nasz wszystkiem, co choćby tylko chwilowy za granicą wzbudziło interes, a publiczność przekonuje się niejednokrotnie dopiero po przeczytaniu, że jej niedowarzoną podsunięto strawę. Pragnąc ten brak wypełnić i chcąc zarazem obznajamiać publiczność z takiemi dziełami, które nietylko bawią ale i pouczają, my niżej podpisani zawiązawszy się w spółkę zamierzyliśmy wydawać

„Bibliotekę najciekawszych Powieści i Romansów“

najcelniejszych autorów angielskich, francuzkich, włoskich, hiszpańskich, niemieckich, czeskich, moskiewskich, itd.

Jesteśmy przekonani, że publiczność przyjmie chętnie to wydawnictwo, zwłaszcza, że za niesłychanie przystępną cenę będzie mogła przyjść wkrótce do bogatej i pięknej biblioteki.

Wszystkie przekłady dokonywane będą wprost z oryginału, ku czemu zapewniliśmy sobie współudział osobistości znanych w świecie literackim. Nie mniej przekona się publiczność zaraz na wstępie, że co do wyboru dzieł i poprawności języka, odpowiemy najzupełniej jej słusznym wymaganiom.

Oto pobieżny wykaz autorów, których celniejsze utwory wejdą w skład naszej biblioteki:

Angielscy: *Dickens, Bulver, Braddon, Yates, Halifax, Wilkie Collins, Kavanagh, Thackeray, Henry Wood, Yonge,* i wielu innych,
Francuscy: *G. Sand, W. Hugo, Michelet, Penson du Terrail, Laboulaye, Dumas* ojciec i syn, *Oktawiusz Feuillet, Edm. About· Erckmann-Chatrian* i wielu innych.
Włoscy: *Caracciolo, M. d' Azeglio, Al. Manzoni, T. Grossi, Guerrazzi, O. Pio, De Boni* i wielu innych.
Hiszpańscy: *Fernan Caballero, Herrera, Garcia* i w. i.
Niemieccy: *Heine, Spielhagen, Gerstäcker, Gutzkov, Wachenhusen, G. Freitag, Hackländer.*
Moskiewscy: *Gogoł, Drohojewski, Ogarew, Turgieniew, Iskander (Al. Herzen), Gonczarów* i w. i.
Czescy: *Chocholouszek, Niemcowa, Sabina i w. i.*

„Biblicteka najciekawszych Powieści i Romansów“ wychodzić będzie co dziesięć dni w 8ce zeszytami obejmującemi 5 arkuszy druku, t. j. 10., 20. i 30. każdego miesiąca. Na kwartał 45 arkuszy.

Jednocześnie będą wychodziły dwie powieści. Na trzech arkuszach dłuższy utwor, a na dwóch krótszy. Po ukończeniu druku każdej powieści z osobna, Wydawnictwo **„Biblioteki“** rozeszle stosowną okładkę. Dołożyliśmy przytem starań aby każdą nowość czytelnicy nasi mogli otrzymać jak najspieszniej. Tak więc w ciągu roku czytelnicy nasi otrzymają na pięknym papierze do 15-tu tomów powieści i romansów. Jest to najtańsze i pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w Galicji.

Warunki przedpłaty:

na prowincji i z przesyłką pocztową:		we Lwowie:	
rocznie	10 złr. — cnt.	rocznie	8 złr. — cnt.
półrocznie	5 „ — „	półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ 50 „	kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	1 „ — „	miesięcznie	— „ 80 „

Przedpłatę przyjmuje **Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta** we Lwowie, tudzież **wszystkie księgarnie** na prowinc nasi specjalni ajenci.

W pierwszych zeszytach umieścimy:

Pan de Camors, przez *Okt. Feuillet* i **Tajemnice klasztoru neapolitańskiego.** Własne pamiętniki *Henryki Caracciolo,* z książąt *Forino,* byłej mniszki Benedyktynki. Po ukończeniu tych utworów przygotowaliśmy do druku **Powieści andaluzkie** przez *Fernana Caballero* z hiszpańskiego; **Stracona nadzieja** przez *Yatesa* z angielskiego; najświeższą i jedną z najciekawszych powieści pani *George Sand, Pierre qui roule* z francuzkiego, — i wiele innych nader ciekawych powieści i romansów.

Pierwsze arkusze wyjdą dnia 10. Października b. r.

Publiczność może być pewną, że ze strony Wydawnictwa „Biblioteki“ nie spotka ją żaden zawód.

A. J. O. Rogosz,
Kornel Piller,
Gubrynowicz i Schmidt,
właściciele i wydawcy „Biblioteki najciekawszych Powieści i Romansów“.

6 3—0

Przedpłatę przyjmuje księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.